

Bolesław Kielński

Z TEKI POŚMIERTNEJ

1. GARŚĆ WSPOMNIENI O MAKSYMILIANIE KAWCZYŃSKIM¹

Są to wspomnienia z czasów moich studiów uniwersyteckich, przeważnie osobiste i ograniczające się do niewielkiego okresu czasu. Jedne dotyczą stosunku M. Kawczyńskiego do słuchaczy, drugie odnoszą się do jego działalności dydaktycznej jako profesora. Miałem bowiem szczęście być uczniem tego założyciela i ojca filologii romańskiej w Polsce.

Kiedy zetknąłem się po raz pierwszy z M. Kawczyńskim? Wstępując na Uniwersytet w roku 1898, nie miałem zamiaru poświęcić się studiom romanistycznym, lecz sławistycznym. Zainteresowały mnie jednak ogłoszone w spisie wykładów tematy wykładów Kawczyńskiego; zapowiedziane one były na półrocze letnie, w zimowym bowiem Kawczyński korzystał z urlopu. Ropocząłem tedy studia sławistyczne, których zresztą i później nie porzuciłem. Gdy nadszedł semestr letni, zapisałem się raczej z ciekawości także na wykłady Kawczyńskiego o Apulejuszu i jego wykład z historycznej gramatyki włoskiej. Na seminarium się nie zgłosiłem, nie czując się dość silnym w języku francuskim. Z końcem półrocza, a zarazem roku akademickiego 1898/1899 zgłosiłem się m. in. do kolokwium z języka włoskiego. Widząc, że odpowiadam dobrze, prof. Kawczyński zadawał mi coraz trudniejsze pytania wymagające samodzielnego kombinowania. Odpowiedzi okazały się trafne. Kawczyński wyraził nieomal zachwyt, wpisując mi notę wyniku znakomitą. Gdy okazał chęć zobaczenia mnie w przyszłym roku także na seminarium, wyznałem mu, że języka francuskiego nie posiadam w należyтым stopniu, zacząłem bowiem uczyć się go dopiero w Uniwersytecie (na lektora-cie), Kawczyński odrzekł: "To się go Pan nauczy". Zachęta była

¹ Rzecz pisana w 1956 r.

kuszająca. Aby się zbytnio nie skompromitować, przestudiowałem w ciągu wakacyj obszerniejszą gramatykę praktyczną (przerobioną z Floetza przez Studniarskiego) uzupełniając to studium pod koniec wakacyj ćwiczeniami praktycznymi w konwersacji na lekcjach prywatnych.

W roku akademickim 1899/1900 rozpocząłem tedy obok studiów slawistycznych również normalne studia romanistyczne. Od razu spostrzegłem, że Kawczyński wziął mnie pod szczególną opiekę i był wyrozumiały na moje niedociągnięcia w praktycznym władaniu językiem francuskim. W tym pierwszym roku studiów wykonałem już na polecenie Kawczyńskiego pracę seminariálną (a raczej proseminariálną), którą Kawczyński uznał za godną wydrukowania w *Pamiętniku Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego* wydanym w roku 1900 z okazji jubileuszu UJ. Była to studencka rozprawka o *Stanie fonetycznym języka francuskiego w epoce Przysięg Strasburskich*.

W seminarium ówczesnym brało udział niewiele osób. Między innymi wybijały się dwie osoby władające biegle językiem francuskim: niedoszły jezuita (późniejszy nauczyciel języka francuskiego i niemieckiego w szkole średniej) oraz starsza niewiasta, która zda się jako hospitantka korzystała ze świeżego dopuszczenia kobiet do studiów uniwersyteckich. W trzecim roku liczba uczestników seminarium romańskiego zwiększyła się nieco. Między innymi jako nowi adepci studiów romanistycznych zgłosili się wówczas nie żyjący już od dość dawna późniejszy autor podręczników francuskich J. Szarota i żyjący, o ile wiem, dotychczas w Krakowie późniejszy wykładowca języka francuskiego w Akademii Handlowej, nazwiskiem Pszon. Czułem się obecnie znacznie mocniejszy w języku francuskim (tym bardziej, że wakacje roku 1900 spędziłem w Paryżu). Dzięki temu mogłem wykonać kilka prac seminariálnych oraz być recenzentem prac moich kolegów. Pamiętam to i z dumą wspominam, że prof. Kawczyński przyznawał mi, oceniając me elaboraty, jako ich zaletę "perspicacité".

Pod koniec roku akademickiego 1900/1901, a więc niewiele więcej niż po dwu latach studiów romanistycznych w Krakowie, prof. Kawczyński oświadczył mi, że od następnego roku akademickiego "nie mam już co robić w uniwersytecie krakowskim" i że otrzymam stypendium na kontynuowanie studiów w Wiedniu u prof. Meyera-Lübkego, podówczas najwybitniejszego romanisty-lingwisty.

Muszę tu zaznaczyć, że jednym z warunków przychylnego stanowiska prof. Kawczyńskiego do słuchacza było pilne uczęszczanie na wykłady i ćwiczenia seminariálne oraz sumienne odrabianie pen-

sów zadanych. Zdarzyło się kilkakrotnie, że słuchaczom, którzy niezbyt regularnie uczęszczali na ćwiczenia seminariałne, bez ogródki oznajmiał, aby zrezygnowali ze studiów romanistycznych. Pod tym względem był nieubłagany, mimo iż audytorium jego było bardzo mało liczne.

W roku akademickim 1901/1902, gdy byłem już w Wiedniu, zjawił się w seminarium Kawczyńskiego nowy słuchacz, który od razu zwrócił jego uwagę. Był nim Roman Dyboski. Kawczyński poradził mu by poświęcił się anglistyce wobec tego, że w zakresie filologii romańskiej "ma już kandydata". Dyboski poszedł za tą radą i w następnym roku akademickim 1902/1903 zapisał się na anglistykę w Wiedniu, gdzie się z nim zapoznałem (on mi właśnie opowiedział, jak Kawczyński skierował go do Wiednia). Tym sposobem, mimo woli, stałem się niejako przyczyną tego, że Dyboski został anglistą i założycielem anglistyki w Polsce.

W Wiedniu studiowałem przez dwa lata również ku zadowoleniu mych nowych profesorów (bliższe szczegóły tu nie należą). W roku 1901/1902, tj. w czwartym roku mych studiów akademickich, prof. Kawczyński wskazał mi temat mej pracy doktorskiej, polecając mi jednocześnie porozumieć się z prof. Meyerem-Lübkiem. Miała to być praca o języku Eustachego Deschamps. Meyer-Lübke uznał temat za dobry, radził jednak, bym do celów dysertacji doktorskiej ograniczył się do jednego większego utworu Deschamps, mianowicie do *Le miroir du mariage*, zaznaczając, że wciągnięcie całokształtu rozległej twórczości Deschamps zajęłoby mi niepomiernie dużo czasu. Idąc za tą wskazówką pracę wykonałem i przedstawiłem ją po skończeniu roku akademickiego najpierw prof. Kawczyńskiemu, który uznał ją nieoficjalnie za zupełnie dobrą. Wkrótce jednak potem oświadczył mi, że chciałby, by praca objęła cały materiał językowy zawarty w spuściźnie poetyckiej Eustachego Deschamps. Należało tedy liczyć się z koniecznością przedłużenia okresu wykonania pracy. Okres ten musiał przedłużyć się także dlatego, że po odbyciu studiów w Wiedniu musiałem objąć stanowisko nauczyciela w szkole średniej ze względu na moje stosunki rodzinne. Wiązała się z tym również potrzeba złożenia egzaminu nauczycielskiego w zakresie - stosownie do ówczesnych przepisów - dwu głównych przedmiotów, w moim przypadku w zakresie języka francuskiego i języka polskiego, a więc uprzedniego wykonania dwu piśmiennych prac domowych. Mimo iż za taką pracę z języka francuskiego uznano mi jedną z prac seminariałnych, wykonanie pracy polskiej zabrało mi sporo czasu.

Wybrany przeze mnie temat o Moliерze w Polsce i akceptowany przez prof. Józefa Tretiaka, jako egzaminatora z języka polskiego, był wcale rozległy. Po wykonaniu tej pracy zdałem bezpośrednio egzamin ustny z obu przedmiotów, a wkrótce potem zostałem - według ówczesnego trybu postępowania władz szkolnych - mianowany rzeczywistym nauczycielem na prowincji. Zanim udałem się na wyznaczoną mi placówkę, Kawczyński kazał mi przedłożyć sobie rękopis mej pracy o Moliерze, a po uważnym przestudiowaniu jej uznał za nadającą się do druku w "Rozprawach Akademii Umiejętności". Profesor Tretiak podjął się chętnie zreferowania tej pracy w Akademii, tak że już pod koniec roku 1906 mogła ukazać się jej odbitka pt. *O wpływie Molière'a na rozwój komedii polskiej*. Nie pamiętam, czy Kawczyński mógł tę odbitkę oglądać. Raczej nie, gdyż niespodziewanie doszła mi wcześniej wiadomość o chorobie, a wkrótce potem także o śmierci profesora. Na wiadomość o chorobie przybyłem do Krakowa i odwiedziłem chorego w szpitalu. Przypuszczano nawet, że odwiedziny moje mogą wywołać korzystny wpływ psychiczny na chorego (umysłowo) Kawczyńskiego. Istotnie, zrazu pacjent odzyskał przytomność i jakiś czas rozmawiał dorzecznie i przyjaźnie ze mną, wkrótce jednak począł majaczyć. Co mogło być przyczyną choroby?

Niewątpliwie jedną z przyczyn była nadmierna praca, podjęta na wielką skalę nad epopeją starofrancuską, mającą na celu obalenie panującej podówczas teorii o germańskich początkach tej epopei, teorii reprezentowanej m. in. przez wybitny autorytet - Gastona Paris. Pierwsze prace Kawczyńskiego z tego zakresu wywołały u nas ostrą krytykę prof. Porębowicza, a następnie dość przykrą polemikę obu profesorów. Stanowisko Porębowicza musiało wywołać zgorzknienie Kawczyńskiego tym bardziej, że sam Gaston Paris przyznawał wiele racji Kawczyńskiemu. Prof. Kawczyński pokazywał mi korespondencję, w której Gaston Paris pisał m. in. (o ile pamiętam): "Je voudrais avoir écrit cet ouvrage, parce que ça prouverait beaucoup d'esprit et beaucoup de savoir". Przejścia te mogły niewątpliwie przyczynić się do rozwoju choroby. (W czasie moich odwiedzin w szpitalu, już podczas majaczenia wypowiedział jedno zrozumiałe zdanie: "Każdy ma swój punkt widzenia").

Śmierć Kawczyńskiego zdecydowała także i o moich dalszych losach. Pracę nad językiem Eustachego Deschamps posuwałem zwolna, ale pośród licznych zajęć wracałem raczej do tematów historyczno-literackich. W Krakowie po Kawczyńskim zaangażowano na katedrę jako profesora kontraktowego docenta Herzoga z Wiednia. W roku

1908 przeniesiono mię z prowincji do Krakowa. Ponieważ okres kontraktu z Herzogiem skończył się właśnie, powierzono mi wykłady "zlecone" (dwie godziny tygodniowo), nie dając mi jednak jednocześnie tzw. zniżki godzin zajęć w szkole średniej. Kandydatura moja stała się teoretyczną tylko, wobec wysunięcia przez prof. Porębowicza jako kandydata jego ucznia w osobie Strońskiego, który podówczas bawił w Paryżu i mógł swobodnie ukończyć swą pracę doktorską oraz przygotować habilitację.

Rozwiódłem się szerzej nad mým stosunkiem do Kawczyńskiego jako mego profesora, w tym stosunku bowiem wyraził się może najlepiej stosunek Kawczyńskiego do swych studentów. Nie spełniłem wprawdzie nadziei Kawczyńskiego, skierowany jednak przez niego na drogę studiów lingwistycznych (ciekawe, że zachęcali mię do nich także prof. Baudoin de Courtenay oraz prof. Rozwadowski), mimo mých pierwszych zainteresowań historyczno-literackich, poszedłem w kierunku studiów lingwistycznych. Zajęcia pedagogiczne w szkole średniej wytyczyły dalszą linię.

A teraz kilka słów o Kawczyńskim jako wykładowcy. Cykl wykładów Kawczyńskiego powtarzał się zwykle co cztery lata, z czego jeden semestr przypadał na urlop naukowy profesora, obejmował więc *de facto* cykl ten trzy i pół lat. W skład cyklu tego wchodziły wykłady zarówno z literatury, jak i gramatyki.

Na wykłady z literatury francuskiej Kawczyński poświęcał trzy godziny tygodniowo, na wykłady lingwistyczne dwie godziny tygodniowo. W ciągu tego okresu czasu wykładał historię literatury francuskiej od czasów najdawniejszych do końca XIX w., gramatykę historyczną języka francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego, staroprowansalskiego oraz zarys gramatyki porównawczej języków romańskich. Ćwiczenia seminarialne prowadził wyłącznie w języku francuskim w wymiarze 4 godzin tygodniowo (2 razy po 2 godziny tygodniowo). Jedno z seminariów poświęcone było na repertorium (przez słuchaczy) z wyłożonych partyj historii literatury, drugie zaś na interpretację utworów staro- i nowofrancuskich, włoskich (np. *Il Principe* Machiavela), hiszpańskich (np. *Lazarillo de Tormes*) oraz na przedstawienie i omawianie prac seminarialnych studentów.

Jak widzimy, w wykładach swoich Kawczyński dawał całokształt literatury francuskiej, streszczając dość dokładnie utwory, podając krótką charakterystykę omawianego autora, wskazując przy tym zwłaszcza źródła tematów. Zarówno w czasie wykładów, jak w swych wskazówkach seminarialnych kładł nacisk na umiejętne odczytywa-

nie i wyzyskiwanie badanego tekstu literackiego. Prace językoznawcze miały zazwyczaj charakter sprawozdawczy.

Kawczyński wykonywał tedy wielorakie zadania. Głównym celem było przygotowanie nauczycieli języka francuskiego dla szkół średnich. Stąd seminaria jego w znacznej mierze miały charakter ćwiczeń praktycznych językowych (repetitoria), a wykłady dawały całokształt potrzebnych wiadomości. Ale do tego się nie ograniczał. Wychodząc poza obręb filologii francuskiej, rozszerzał z jednej strony widnokrąg, z drugiej - dawał podstawę do dalszych wyższych studiów filologii romańskiej tym, których kierował na takie studia do jednego z wielkich uniwersytetów, głównie do Wiednia, gdzie wykładali podówczas Mussafia i Meyer-Lübke oraz szeregi docentów, późniejszych profesorów, jak Zaumer, Herzog, Ettmayer. On sam obejmował cały zakres romanistyki, dając w zakresie lingwistycznym po kolei treściwe, lecz jasno ujęte zarysy gramatyk historycznych języków romańskich oraz na kilka lat obliczony kurs historii literatury francuskiej. Pod tym względem górował nad Wiedniem, gdzie profesorami romanistyki byli podówczas sami lingwiści.

Można powiedzieć, że łączył zadania profesora historii literatury i językoznawstwa z zadaniami lektora, a nawet i asystenta, katedra filologii romańskiej w Krakowie nie rozporządzała bowiem wówczas żadną siłą asystencką.

Starał się dać swym studentom podstawowe przygotowanie zarówno naukowe, jak i praktyczne. O ile chodzi o przygotowanie naukowe, umiał dobierać tematy prac seminarialnych, stosując je do sił i rodzaju uzdolnień studenta. Wskazówek udzielał z góry bardzo niewiele. Były one zazwyczaj dość ogólne. Najważniejszą z nich była wspomniana wyżej wskazówka dotycząca zgłębiania tekstu i myśli autora. Często też powtarzał zasadę: "Nulla dies sine linea". W szczególności studenci musieli samodzielnie dorabiać się metody pracy naukowej. Sam jednak czytał starannie elaboraty przedstawiane mu przez studenta, po czym oddawał je zwykle do koreferatu innym studentom, zastrzegając sobie głos ostatni do wypowiedzenia swych uwag krytycznych, zawierających niekiedy cenne wskazówki metodyczne dla prac dalszych. Był zwolennikiem szkoły niemieckiej; wskazywał jako podręcznik historii literatury raczej Birsch-Hirschfelda niż Lanson'a, a już w zakresie językoznawstwa niewielkie miał nabożeństwo do lingwistów francuskich. Stąd dla tych, których popychał w kierunku językoznawstwa, uważał Wiedeń za właściwszą Mekkę niż Paryż, dokąd kierował raczej

tylko dla wydoskonalenia się praktycznego w języku francuskim tych, którzy mieli poprzestać na stanowisku nauczyciela francuskiego w szkole średniej.

Roman Dyboski, już jako profesor filologii angielskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim, jakkolwiek tylko przez dwa semestry był uczniem Kawczyńskiego, wspominał zawsze z dużym uznaniem o Kawczyńskim jako o swym nauczycielu; podkreślał zwłaszcza, iż przyświecała mu zawsze wskazówka umiejętnego odczytywania tekstu, badanego do celów badań historyczno-literackich.

2. UWAGI O ROMANSIE BOYA-ŻELEŃSKIEGO Z FRANCJĄ

Długopole, 14 X 1962 r.

Szanowny i Kochany Panie Kolego!

Bardzo dziękuję za przysłanie mi Pańskiej rozprawy o Boyu-Ż[eleńskim]². Przeczytałem ją ponownie z uwagą. Wykazuje Pan wnikliwie i szczegółowo ponad wszelką wątpliwość, że B[oy]-Ż[eleński], a raczej jego działalność, to wynik przejęcia się głębokiego kulturą francuską. Inna rzecz, czy rozumienie tej kultury przez B.-Ż. jest na wszystkich odcinkach stuprocentowo ścisłe, czy nie ma w nim istotnych przeciągnięć, a także i niedociągnięć. Pod tym względem miałbym pewne zastrzeżenia. [...] Przede wszystkim jednak chciałbym wykazać, jak bardzo Boy myli się w tym, co mówi o filologii "romańskiej" [...].

Długopole, 23 X 1962 r.

[...] Odróżniam tu dwie grupy tych zastrzeżeń. Pierwsza dotyczy kwestii ogólnych, co do których nie mogę przypisywać sobie dostatecznej znajomości przedmiotu. [...] Druga grupa dotyczy poglądów Boya na filologię romańską. W dołączonej notatce podaję pewne dane, które muszę uważać za obiektywne i które może się na coś Panu przydadzą, choć zredagowane są one telegraficznie.

² Chodzi o szkic: K. K u p i s z, *Romans Boya-Zelenskiego z Francją*, "Zeszyty Naukowe UŁ" 1961, seria I, z. 20, s. 153-177 oraz 1962, z. 25, s. 131-150.

Otóż co do pierwszej grupy moje zastrzeżenia czy wątpliwości dotyczą następujących kwestii:

1. Czy Boy nie przeciąga struny, przypisując całemu francuskiemu społeczeństwu (a więc i burżuazji) wiadome rysy mentalności (erotyzmu etc.). Gdyby miał rację, nie byłoby pewnie dziś takich publikacji, o jakich Pan mówi w przypisku 38 (s. 140) swej rozprawy³.

2. Czy z drugiej strony Boy nie popeźnia pewnego, znacznego nawet niedociągnięcia, nie dopatrując się w dostatecznej mierze w naszej literaturze tych rysów czy elementów, które przypisuje *par excellence* literaturze i temperamentowi francuskiemu. Oczywiście, że zachodzą znaczne różnice stopnia i aspektów, ale trudno nie pamiętać, że - pomijając już Żeromskiego - w naszych największych arcydziełach występują wcale silnie motywy erotyzmu zmysłowego (por. w *P[anu] Tadeuszu*: Telimena i Tadeusz, Słowackiego *W Szwajcarii*, Reymonta *Chłopi*, a nawet u Kraszewskiego i wielu innych, np. Sienkiewicza *Rodzina Połanieckich*). Z drugiej strony nie brak w wielu arcydziełach francuskich innego (powiedzmy: idealnego) traktowania tej sprawy (cfr. *Jocelyn* Lamartine'a, wiele utworów W. Hugo, *Le lys dans la vallée* Balzaca i sporo innych).

3. W ogóle zdaje mi się, że Boy nie przeprowadza dostatecznie granicy między erotyzmem czysto seksualnym (fizjologicznym) a erotyzmem, opartym wprawdzie na seksualnym podłożu, ale przepojonym do głębi uczuciem, co pięknie przedstawił m. in. Hamsun w jednej ze swych powieści. T[ak] zw[ana] "wielka miłość", nie wykluczająca zresztą eskapad "na boczki", nie jest - moim zdaniem - legendą czy mitem. W literaturze francuskiej miłość wielką reprezentują takie utwory, jak *Trystan i Izolda*, [tytuł nieczytelny], *Manon Lescaut*, *Nova Heloiza* i in[ne]. Występuje ona nawet u wielkich realistów i naturalistów, jak Balzac, Flaubert, Zola, Maupassant. [...]

Notatka

1. Filologię romańską jako dyscyplinę naukową (a raczej jako grupę dyscyplin) stworzyli Niemcy (Dietz) i rozwinęli do wyso-

³ Chodziło o "journal d'une femme-médecin" L. Weil-Hallé - *La grand'peur d'aimer* z przedmową Simone de Beauvoir, Julliard 1960.

kiego stopnia (Gröber, Meyer-Lübke i in.). Istnieje ona tak, jak istnieje filologia germańska, słowiańska ([...] u nas Baudoin de Courtenay, Ułaszyn), języków indoeuropejskich (Brugman, u nas J. Rozwadowski, Kuryłowicz). Katedry filologii romańskiej to katedry uwzględniające przede wszystkim wszystkie języki romańskie, choć dają pierwszeństwo językowi francuskiemu. U nas M. Kawczyński, mój profesor w Krakowie, wykładał m. in. kolejno gramatyki historyczne języków francuskiego, włoskiego, hiszpańskiego, staroprowansalskiego i porównawczą języków romańskich. W Wiedniu oczywiście byli wykładowcy nawet dialektów: włoskich, retoromańskich i innych. Miałem szczęście słuchać ich wykładów, składać kolokwia itd. O jakichś tendencjach progermańskich, o jakie posądza Boy, nie było mowy. W ślad za Niemcami dopiero zaczęli Francuzi uprawiać filol[ogię] romańską (cz[a]s[o]p[isma] "Romania", "Revue de philologie romane" i in.).

2. Boy nie wie, że nie kto inny, jak Gaston Paris, wybitny romanista francuski, szukał źródeł epopei starofrancuskiej w pieśniach germańskich! Nie wie on również, że przeciw jego teorii wystąpił nie kto inny, jak nasz romanista M. Kawczyński (główne publikacje w PAU), wyprzedzając Bédiera, choć sam wyszedł ze szkoły niemieckiej!

3. Niemal 90% naszych głównych romanistów wyszło ze szkół galicyjskich, w których rzekomo według Boya panował duch niemiecki. No to chyba ten duch zrodził zamiłowanie do literatury i języka francuskiego i w ogóle do filologii romańskiej. Dość wymienić tutaj prof. prof. Porębowicza, Z. Czernego, Wędkiewicza, Strońskiego, Folkierskiego, Brahmę, pomijając wielu innych (mniejszego kalibru), m. in. niżej podpisanego.

4. W szkołach średnich uczono języka francuskiego jako obowiązkowego. Drugiego języka obcego wprowadzono tylko w tzw. wyższych szkołach realnych, których było niewiele w Galicji, ale kandydatom na nauczycieli tego języka udzielano wysokich stypendiów [...] na dalsze studia we Francji (zaśladniczo w Paryżu). Kandydatów na naukowców w zakresie fil[ologii] rom[ańskiej] kierowano najpierw do uniw[ersytetów] w Wiedniu (ówczesnej Mekki romanistów). Chyba fakt ten byłby do pozazdroszczenia dzisiaj!

5. Mimo że język niemiecki miał preponderencję w szkołach średnich galicyjskich nad językiem francuskim, szkoła galicyjska nie wydała tylu wybitnych germanistów, co romanistów. I mimo tego, że nasi romaniści z Galicji nie mieli domowych nauczycieli języka francuskiego (Francuzów), jak miał Boy lub dzieci zamożnej ary-

stokracji w b[yłym] Królestwie Kongresowym, zdołali [...] [?] przezwyciężyć wiele trudności i bądź co bądź - nie negując wielkich zasług Boya - przynajmniej w kierunku naukowej znajomości języka francuskiego - niejednokrotnie znacznie go przewyższyli.

Długopole Zdrój, 23 X 1962 r.

Bolesław Kielński

ECRITS POSTHUMES

1. Quelques mots de commémoration sur Maksymilian Kawczyński

Dans l'article suivant l'Auteur se propose deux objectifs: les relations entre Kawczyński et ses auditeurs (sur l'exemple de ses relations avec l'Auteur) et l'activité didactique de Kawczyński.

Kawczyński se caractérisait par une attitude de protecteur par rapport à ses étudiants. Il coopérait avec eux et, ayant des contacts avec des Universités étrangères, il songeait à les y envoyer. Il était néanmoins exigeant envers eux et demandait de fréquenter systématiquement ses cours et de faire scrupuleusement leurs devoirs. Il avait les cours de littérature française, de grammaire historique du français, de l'italien, de l'espagnol et de l'ancien provençal, et de grammaire comparative; il dirigeait en même temps un séminaire. Pendant celui-ci il mettait l'accent sur une lecture adéquate du texte littéraire. Etant donné qu'il formait avant tout des professeurs de français, il attachait une grande importance aux exercices pratiques. Il savait choisir avec justesse les sujets des travaux de séminaire auxquels il ne donnait pas d'indications d'avance. Il était partisan de l'école allemande.

2. Remarques sur le *Roman avec la France de Boy-Żeleński*

L'article présent est une opinion de l'Auteur sur un travail du professeur K. Kupisz concernant les relations de Boy-Żeleński avec la France. Il comporte deux sortes de remarques: générales et celles qui portent sur les idées de Boy sur la philologie romane. L'Auteur se demande, premièrement, si Boy n'exagère pas en attribuant à toute la société française des traits qui ne sont propres qu'à une des classes sociales, s'il ne les néglige pas dans

la littérature polonaise; si, enfin, il les définit de façon suffisamment subtile. Faisant appel aux données historiques et statistiques, il affirme, deuxièmement, que la philologie romane est la première qui soit née, même si un grand nombre de philologues romanistes étaient d'origine allemande ou se recrutaient dans les écoles allemandes.

Traduction: Witold Konstanty Pietrzak